



Juliana z Norwich

Objawienia Bożej miłości

blizej
Boga

Juliana z Norwich

Objawienia Bożej miłości

WSTĘP

Stanisław Bafia CSsR

TLUMACZENIE

Anna Skucińska

WYDAWNICTWO 

Kraków

Tytuł oryginalny: *Revelations of Divine Love. Recorded by Julian, anchoress at Norwich, Anno Domini 1373*. A version from the MS. in the British Museum, ed. Grace Warrack, Methuen & Company: London 1901.

Adiustacja: Paulina Lenar

Korekta: Magdalena Dobosz

Opracowanie graficzne: Edycja

Okładka: Marcin Jakubionek

Na okładce: Andrey Mironov, *Christ and the Sinner* (2011),
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Christ_and_the_sinner.jpg (przód);
<https://www.shutterstock.com/pl/image-photo/old-papers-on-wooden-table-109427555> (tył)

© Copyright for the translation by Anna Skucińska, 2022

© Copyright by Wydawnictwo M, 2022

ISBN 978-83-8043-780-7

Wydawnictwo M

31-159 Kraków, Al. Słowackiego 1/6

tel. 12-259-00-03

e-mail: biuro@wydawnictwom.pl

www.wydawnictwom.pl

Dział handlowy: tel. 601-954-951

e-mail: handel@wydawnictwom.pl

Księgarnia wysyłkowa:

tel. 12-259-00-03; 721-521-521

e-mail: bok@klubpdp.pl

www.klubpdp.pl

Przygotowanie wersji elektronicznej

Epubeum

Spis treści

O mistyce chrześcijańskiej słów kilka

Wprowadzenie

CZĘŚĆ I. Lady Julian

CZĘŚĆ II. Charakter książki

CZĘŚĆ III. Temat książki

Objawienia Bożej miłości

ROZDZIAŁ I. Objawienie miłości w szesnastu ukazaniach

ROZDZIAŁ II. Proste, nieuczone stworzenie, które już wcześniej pragnęło trzech darów Bożych

ROZDZIAŁ III. Pragnęłam cierpieć razem z Nim

ROZDZIAŁ IV. Ujrzałam (...) jakby to było podczas Jego męki (...). W tym samym ukazaniu Trójca nagle napełniła mi serce niezwykłą radością

ROZDZIAŁ V. Boże, w Twojej dobroci daj mi siebie; w Tobie samym mam wszystko

ROZDZIAŁ VI. Dobroć Boga jest najwyższym celem modlitwy, a zstępuje do głębi naszych potrzeb

ROZDZIAŁ VII. Nie ukazano tu nic innego jak tylko naszą wiarę

ROZDZIAŁ VIII. Wszystko to bardzo pobudziło we mnie miłość ku moim współwyznawcom – pragnienie, by zobaczyli i poznali to samo co ja

ROZDZIAŁ IX. Gdy patrzę na siebie z osobna, jestem naprawdę niczym

ROZDZIAŁ X. Bóg chce, by widziano Go i poszukiwano, by czekano na Niego i pokładano w Nim ufność

ROZDZIAŁ XI. Wszystko, co uczynione, jest uczynione dobrze, bo wszystko czyni nasz Bóg i Pan. Grzech nie jest czymś uczynionym

ROZDZIAŁ XII. Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa podobnie jak jest drogocenna, tak też jest przeobfita

ROZDZIAŁ XIII. Nieprzyjaciół został pokonany przez najświętszą mękę i śmierć naszego Pana Jezusa Chrystusa

ROZDZIAŁ XIV. Wiek każdego człowieka będzie znany w niebie, a każdy człowiek otrzyma nagrodę za ochoczą służbę i swój czas

ROZDZIAŁ XV. Nie jest wolą Bożą, abyśmy się powodowali doznawanym cierpieniem, zamartwiając się nim i smucąc

ROZDZIAŁ XVI. Konanie Chrystusa

ROZDZIAŁ XVII. Jaki ból mógłby być dla mnie większy, niż widzieć cierpienie Tego, który jest całym moim życiem, moim szczęściem i moją radością?

ROZDZIAŁ XVIII. Kiedy On cierpiał, cierpieliśmy i my

ROZDZIAŁ XIX. Nauczyłam się w ten sposób znajdować niebo w Jezusie, a widziałam Go wtedy jedynie w cierpieniu

ROZDZIAŁ XX. Cierpiał za grzechy każdego człowieka, który będzie zbawiony, widział ludzką niedolę i smucił się, bliski nam i pełen miłości

ROZDZIAŁ XXI. Konamy teraz razem z Nim w Jego cierpieniu i męce. Znajdziemy się z Nim w niebie. Dzięki tej odrobinie cierpienia, jaką tu znosimy, zyskamy nieskończoną znajomość Boga, inaczej nam niedostępną

ROZDZIAŁ XXII. Miłość, która skłoniła Go do przyjęcia męki, tak daleko przewyższa wszystkie Jego cierpienia, jak daleko niebo góruje nad ziemią

ROZDZIAŁ XXIII. Radosny dawca. W mękę Jezusa Chrystusa włączona była cała Trójca Święta

ROZDZIAŁ XXIV. Nasz Pan spojrział na swój zraniony bok i rozradował się. „Oto jak cię umiłowałem”

ROZDZIAŁ XXV. „Wiem dobrze, że chciałabyś zobaczyć moją Matkę. Czy chcesz ujrzeć w Niej, jak bardzo cię umiłowałem?”

ROZDZIAŁ XXVI. „To Ja jestem, to Ja”

ROZDZIAŁ XXVII. Zastanawiałam się nieraz, dlaczego Bóg w swojej przewidującej mądrości nie przeszkodził w powstaniu grzechu, wtedy bowiem – jak sądziłam – wszystko byłoby dobrze. Grzech jest stosowny [do czegoś potrzebny], wszystko jednak będzie dobrze

ROZDZIAŁ XXVIII. Każdy przejaw współczucia, jakie z miłością żywimy dla swoich współwyznawców, to Chrystus w nas

ROZDZIAŁ XXIX. Jakże wszystko może być dobrze wobec wielkiej szkody, jaką stworzeniu wyrządził grzech?

ROZDZIAŁ XXX. Dwie części prawdy – część jawna: Zbawiciel i nasze zbawienie; część zakryta i nam niedostępna: wszystko poza naszym zbawieniem

ROZDZIAŁ XXXI. Pragnienie duchowe (które było w Nim odwiecznie) jest w Nim tak długo, jak długo znajdujemy się w potrzebie, i pociąga nas ku Jego szczęściu

ROZDZIAŁ XXXII. Dokonuje się czynów złych w naszych oczach i wyrządza krzywdy tak straszne, że wydaje nam się niemożliwe, by kiedykolwiek mogło to się skończyć dobrze. Wspaniały czyn, którym nasz Bóg i Pan sprawi, że wszystko będzie dobrze

ROZDZIAŁ XXXIII. Wolą Bożą jest, abyśmy starannie rozważali wszystko, czego Bóg dokonał, nie powinniśmy jednak dociekać, czym będzie ów Jego wspaniały czyn

ROZDZIAŁ XXXIV. Wszystko, co pożytecznie jest dla nas wiedzieć, nasz Pan życzliwie chce nam objawić

ROZDZIAŁ XXXV. Zapragnęłam zyskać pewność co do bliskiego mi stworzenia. Większą cześć oddaje się Bogu, szukając Go we wszystkim niż w czymś poszczególnym

ROZDZIAŁ XXXVI. Mój grzech nie wstrzyma działania Jego dobroci. Coś się dopełni – z naszym wejściem do nieba – a można to poznać częściowo tu na ziemi. Czyn ten dotyczy wprawdzie całej ludzkości, lecz nie wyklucza pojedynczej osoby. Nie ujawniono mi jednak, co nasz dobry Pan uczyni dla swoich biednych stworzeń

ROZDZIAŁ XXXVII. W każdej duszy mającej dostąpić zbawienia jest bogobojna wola, która nie godziła się nigdy na grzech i nigdy się nie zgodzi. Cały nasz trud wynika z niedostatku naszej miłości

ROZDZIAŁ XXXVIII. W niebie znamię grzechu zamienia się w chwałę

ROZDZIAŁ XXXIX. Grzech jest najostrejszą chłostą. Skrucha nas oczyszcza, współczucie przygotowuje, a głęboka tęsknota za Bogiem nas uszlachetnia

ROZDZIAŁ XL. Prawdziwa miłość uczy nas, że trzeba nienawidzić grzechu jedynie ze względu na miłość. Nie widziałam piekła gorszego niż grzech. Bóg chce, abyśmy nieskończenie nienawidzili grzechu, a nieskończenie kochali duszę, tak jak kocha ją Bóg

ROZDZIAŁ XLI. „Ode Mnie pochodzi twoja modlitwa”. Do modlitwy należy również wdzięczność

ROZDZIAŁ XLII. Modlitwa jest właściwym rozumieniem przyszłej pełni radości, któremu towarzyszy tęsknota i głębokie zaufanie

ROZDZIAŁ XLIII. Modlitwa jednoczy duszę z Bogiem

ROZDZIAŁ XLIV. Bóg jest najwyższą, bezkresną Prawdą – Mądrością – Miłością niestworzoną, a dusza ludzka jest stworzeniem w Bogu, które ma te same właściwości stworzone

ROZDZIAŁ XLV. Wszystkie sprawy niebiańskie i wszystkie sprawy ziemskie, które należą do nieba, są zawarte w tych dwóch sądach

ROZDZIAŁ XLVI. Trzeba mieć świadomość, że jesteśmy grzesznikami, dlatego zasługujemy na gniew i cierpienie. On jest Bogiem: Dobrem, Życiem, Prawdą, Miłością, Pokojem. Jego czystość i jedność nie pozwalają Mu na gniew

ROZDZIAŁ XLVII. Tracimy Go często z oczu i zdajemy się na samych siebie, a nie znajdujemy w sobie żadnych właściwych poruszeń – nic poza naszą przewrotnością

ROZDZIAŁ XLVIII. Rozważałam miłosierdzie i rozważałam łaskę, działające na dwa sposoby w jednej miłości

ROZDZIAŁ XLIX. Gdziekolwiek pojawia się nasz Pan, tam nastaje pokój, a ustępuje gniew. Dusza, w której zapanuje prawdziwy pokój, zaraz zostaje zjednoczona z Bogiem

ROZDZIAŁ L. Cięży na nas nieustannie wina naszego grzechu. W oczach Bożych dusza, która będzie zbawiona, nigdy nie obumarła ani nie obumrze

ROZDZIAŁ LI. On jest Głową, a my Jego członkami. Dlatego nasz Ojciec nie może ani nie chce obarczać nas większą winą niż swojego Syna

ROZDZIAŁ LII. Mamy teraz powód do żalu: nasz grzech jest przyczyną cierpienia Chrystusa; mamy też na wieki powód do radości: Chrystus cierpiał, bo nieskończenie nas kocha

ROZDZIAŁ LIII. W każdej duszy mającej dostąpić zbawienia jest bogobojna wola, która nie godziła się nigdy na grzech i nigdy się nie zgodzi. Bóg miłował nas, zanim nas stworzył, i umiłowaliśmy Go, stworzeni

ROZDZIAŁ LIV. Wiara nie jest niczym innym jak trafnym rozumieniem – ze szczerym przeświadczeniem i niezłomnym zaufaniem – naszego bytu: tego, że jesteśmy w Bogu, a Bóg jest w nas, dla nas niewidoczny

ROZDZIAŁ LV. Chrystus jest naszą Drogą. Człowiek będzie ocalony od dwojakiej śmierci

ROZDZIAŁ LVI. Bóg jest nam bliższy niż nasza dusza. Nigdy nie dojdziemy do pełnego poznania Boga, dopóki jasno nie poznamy własnej duszy

ROZDZIAŁ LVII. W Chrystusie jednoczą się nasze dwie natury

ROZDZIAŁ LVIII. Całe nasze życie mieści się w tych trzech: naturze, miłosierdziu, łasce. Potężna Moc Trójcy jest naszym Ojcem, głęboka Mądrość Trójcy jest naszą Matką, wielka Miłość Trójcy jest naszym Panem

ROZDZIAŁ LIX. Jezus Chrystus, który czyni dobro wobec zła, jest naszą Matką: z Niego mamy istnienie u zarania macierzyństwa, a następnie serdeczną opiekę miłości bez końca

ROZDZIAŁ LX. Kochająca Matka

ROZDZIAŁ LXI. Mając doświadczenie upadku, zyskamy niezwykle poznanie miłości w Bogu na wieczność. Mocna i przedziwna jest bowiem miłość, której nie może zniechęcić i nie zniechęci grzech

ROZDZIAŁ LXII. Bóg jest prawdziwym Ojcem i prawdziwą Matką natury: każda natura, którą stworzył, by płynąc z Niego, pełniła Jego wolę, zostanie odrodzona i wprowadzona w Niego ponownie dzięki zbawieniu człowieka przez działanie łaski

ROZDZIAŁ LXIII. Grzech prawdziwie jest nieczysty, tak jak prawdziwie jest wbrew naturze. Jezus uzdrowi nas całkowicie

ROZDZIAŁ LXIV. „Znajdziesz się na wysokościach”. Przepiękna istota, dziecko – foremne, zwinne i pełne życia, bielsze od lilii

ROZDZIAŁ LXV. Miłość Boża tworzy między nami taką jedność, że kiedy ją rozumiemy, nikt z nas nie może się oddzielić od drugiego człowieka

ROZDZIAŁ LXVI. Wszystko się zakończyło i nie widziałam już nic więcej. Przez błahę cierpienie cielesne utraciłam niemądrze na pewien czas pociechę, jaką było to błogosławione objawienie naszego Boga i Pana

ROZDZIAŁ LXVII. Jezus nigdy nie opuści naszej duszy, bo w nas ma najmiłszy dom i wieczne mieszkanie. Nasza dusza nigdy nie poprzestanie na tym, co poniżej niej, ale nie zadowoli się także sobą

ROZDZIAŁ LXVIII. Nie powiedział: „Nie zaznasz przeciwności, nie zaznasz trudu, nie zaznasz udręki”. Powiedział: „Nie zostaniesz pokonana”

ROZDZIAŁ LXIX. Męka Chrystusa ocaliła mnie od nieprzyjaciela

ROZDZIAŁ LXX. Nie znajdziemy w doczesnym życiu trwałego dobra wyższego nad wiarę, poza wiarą nie znajdziemy też pomocy dla duszy, dlatego zgodnie z wolą Pana powinniśmy trwać w wierze

ROZDZIAŁ LXXI. Trzy sposoby postrzegania oblicza Pańskiego

ROZDZIAŁ LXXII. Dopóki mamy cokolwiek wspólnego z grzechem, nie zdołamy jasno ujrzeć chwalebne oblicza naszego Pana

ROZDZIAŁ LXXIII. Mamy w sobie dwa rodzaje choroby: niecierpliwość, czyli lenistwo, i rozpacz, czyli nieufny lęk

ROZDZIAŁ LXXIV. Poza bogobojnym lękiem żaden nasz lęk nie podoba się w pełni Bogu

ROZDZIAŁ LXXV. Poznamy prawdziwie przyczynę wszystkiego, czego Bóg dokonał, i na zawsze poznamy przyczynę wszystkiego, co Bóg dopuścił

ROZDZIAŁ LXXVI. Dusza zapatrzona w dobroć Jezusa, naszego Pana, nienawidzi nie piekła, lecz grzechu

ROZDZIAŁ LXXVII. „Nie oskarżaj siebie nadmiernie w przekonaniu, że wszystkie twoje utrapienia i kłopoty są przez ciebie zawinione. Owocną pokutą jest całe twoje życie”. Bóg chce, abyśmy znajdowali pokrzepienie w tym lekarstwie

ROZDZIAŁ LXXVIII. Choćby Pan wywyższył nas szczególnym darem kontemplacji, musimy wciąż mieć świadomość swojego grzechu i słabości

ROZDZIAŁ LXXIX. Jak mnie pouczono, powinnam zważać na własny grzech, a nie na grzechy cudze, chyba że dla pomocy i dodania otuchy moim współwyznawcom

ROZDZIAŁ LXXX. Pan jest najbliższy i najdyskretniejszy, najwyższy i najniższy, i czyni wszystko. Miłość nie może nigdy obyć się bez współczucia

ROZDZIAŁ LXXXI. Bóg postrzega całe nasze życie jako pokutę: trwałą pokutą jest nasza miłosna tęsknota. Tęskni za nami, bo nas kocha

ROZDZIAŁ LXXXII. Upadając czy powstając, zawsze jesteśmy troskliwie zachowywani w jednej miłości

ROZDZIAŁ LXXXIII. Życie, miłość i światło

ROZDZIAŁ LXXXIV. Miłość

ROZDZIAŁ LXXXV. „Panie, bądź błogosławiony – oto jest tak właśnie i jest dobrze”

ROZDZIAŁ LXXXVI. Przesłaniem Pana była miłość

DOPISEK SKRYBY

Nota edytorska

Dodatek. Katecheza papieża Benedykta XVI podczas audiencji generalnej 1 grudnia 2010 roku

Przypisy

O mistyce chrześcijańskiej słów kilka

M

istyka obok scholastyki – do końca tej drugiej (XV/XVI wiek) – stanowi główny nurt myślenia chrześcijańskiego, choć jej elementy są obecne również poza chrześcijańską tradycją europejską (np. mistyka Wschodu, taoizm, hinduizm, buddyzm) i indoeuropejską. Cała mistyka chrześcijańska jest określona przez wiarę w Jezusa Chrystusa, Boga Wcielonego, i przez Dobrą Nowinę, według której ludzie uczestniczą w życiu wiecznym samego Boga, a którą Jezus potwierdził swoim zmartwychwstaniem. On daje początek życiu wiecznemu już tu na ziemi, przez rozlanie swego Ducha z miłości do ludzi. Poza tym mistykę chrześcijańską charakteryzuje związek i wspólnota ludzi z Bogiem w ramach religii monoteistycznych. To właśnie podstawowa różnica między mistyką żydowską a mistycyzmami pogańskimi, które cechuje rozpląnięcie się w kosmosie lub zjednoczenie się ludzi w rzeczywistości oderwanej od świata. Ta pierwsza daje mistyce chrześcijańskiej formy zjednoczenia z Bogiem w osobie Jezusa Chrystusa. Boski Absolut jest dany ludziom w osobie Syna Bożego,

Jezusa Chrystusa, gdy Ten – posłuszny Ojcu – tworzy unię personalną wszystkich ludzi w ciele mistycznym, którego jest Głową, i zsyła na nich swego Ducha, i tak mistyka chrześcijańska staje się mistyką trynitarną¹.

Mistyka katolicka ma kilka form, istnieje m.in. mistyka ascetyczna, życia ewangelicznego i liturgicznego, mistyka uczuciowa, mistyka kontemplacyjna². Ta mnogość jej form, podobnie jak mnogość teologii, wywodzi się z jej historii. Trzeba bowiem pamiętać, że jej dzieje są tożsame z dziejami objawionej religii katolickiej. Jej korzenie tkwią w Nowym Testamencie (przede wszystkim w życiu Chrystusa i w listach św. Pawła Apostoła), a później wraz z rozwojem teologii dokonywał się jej rozwój od ojców pustyni, anachoretów i cenobitów, do klasycznych form: mistyki augustyńskiej na Zachodzie i dionizyjskiej na Wschodzie. Ten podział stopniowo zanikał, ponieważ łacińskiemu Zachodowi udostępniono greckojęzyczne dzieła patrystyki wschodniej, wśród nich pisma Pseudo-Dionizego Areopagity (*De divinis nominibus*, *De coelesti hierarchia*, *De ecclesiastica hierarchia*, *De mystica theologia*), przetłumaczone na łacinę przez Eriugę na polecenie Karola Wielkiego, które cieszyły się wielkim poważaniem i były komentowane nie tylko we wczesnym średniowieczu (renesans dwunastowieczny), lecz także w XX wieku (św. Edyta Stein).

Na mistykę chrześcijańską w średniowieczu wpłynął również rozkwit zakonów. Obok tej uprawianej w zakonach męskich (benedyktyni, cystersi, augustianie), od XII wieku zajmują się nią także zakonnice (św. Hildegarda z Bingen, św. Mechtylda z Hackeborn, Juliana z Norwich). Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż

do zakonów wstępowały kandydatki z rodzin arystokratycznych, które wносиły do nich posagi, czasem o wielkiej wartości, i za murami kontynuowały rozpoczęte wcześniej studia języka łacińskiego, muzyki i śpiewu, niezbędne w liturgii. A ponieważ każdy klasztor żeński pozostawał pod duchową opieką zakonów męskich, ich członkowie mogli wspierać mniszki nie tylko w sferze gospodarczo-ekonomicznej, lecz w miarę możliwości również intelektualnie. Zdarzało się przy tym, że zakonnice były na wyższym poziomie życia intelektualnego niż zakonnicy. Wiele z nich było doradczyniami papieży, biskupów i władców świeckich, nie wyłączając cesarzy, a pisma powstałe w opactwach żeńskich mogły konkurować z dziełami mnichów, dlatego nie wolno ich pomijać w badaniach nad historią Kościoła, zakonów i teologii.

Traktat Juliany z Norwich *Objawienia Bożej miłości*, o którego czasie powstania i autorce niewiele wiadomo, jest zapisem szesnastu wizji, jakie zakonnica otrzymała od Chrystusa. Czytelnik znajdzie w nim fragmentaryczne opisy pustelni i najbliższego otoczenia. Kilka razy, opisując okoliczności otrzymywanych wizji, poświadcza prawdziwość treści objawionych. Pierwszy wielki temat objawień to kwestia Trójcy Świętej. Jak wcześniej widziano możliwość naukowego dowodzenia Trójcy w matematyce, tak Juliana z Norwich tę rolę przypisuje wzajemnej miłości Ojca i Syna. Duch Święty został posłany do ludzi z miłości. Podobnie motywem stworzenia przez Boga świata i człowieka była Jego miłość do stworzeń istniejących odwiecznie w Synu. Gdy dziś słyszymy słowo „miłość”, natychmiast przychodzi nam na myśl bezinteresowność.

Innym wielkim tematem jest problem grzechu, tak pierwotnego, jak i osobistego, a konkretnie odpuszczenia grzechów, Sądu Ostatecznego i kary lub nagrody wiecznej. Niektóre sformułowania Juliany świadczące o jej wielkim optymizmie co do zbawienia każdego człowieka mogą nasuwać na myśl nieuznawane przez Magisterium tezy Orygenesa o *apokathastasis*. Nawet gdyby tak było, Juliana – nie tylko w tym przypadku – poddaje się rozstrzygnięciu Kościoła.

I jeszcze jedno stwierdzenie Juliany wydaje się ważne. Dotyczy ono adresatów jej pism. Ona – mniszka, anachoretka – zapisuje swe wizje bynajmniej nie dla zakonnic, lecz dla wszystkich współwyznawców, dla całego Kościoła. Czy można się tu doszukiwać myśli o powszechnym powołaniu do świętości? A może idei nowej ewangelizacji?

Objawienia Bożej miłości w najnowszym tłumaczeniu powinny się znaleźć w bibliotece każdego klasztoru i nie tylko – z pewnością mogą służyć każdemu bądź to dla uratowania, bądź dla przyjęcia daru wiary.

Dr hab. Stanisław Bafia CSsR

Wprowadzenie

CZĘŚĆ I

Lady Julian

B*eatu pauperes spiritu, quoniam ipsorum est regnum coelorum* (Mt 5, 3).

Bardzo niewiele wiadomo o życiu zewnętrznym kobiety, która niemal pięćset lat temu zostawiła nam ten tekst.

W swojej historii Norfolku Blomefield wspomina o Julianie (tom IV, s. 81), pisząc o starym kościele św. Juliana w parafii Conisford nieopodal Norwich:

We wschodniej części kościelnego dziedzińca znajdowało się eremitorium zamieszkiwane przez anachoretki lub rekluzy aż do kasacji klasztorów, kiedy to budynek wyburzono, chociaż fundamenty wciąż są widoczne (1768). W 1393 roku lady Julian, anachoretka, pozostawała tu w ścisłej rekluzji, mając dwie służące do pomocy w jej podeszłym wieku. Kobietę tę poważano wówczas

jako osobę o wielkiej świętości. W 1472 roku rekluzą była tutaj dame Agnes, w 1481 – dame Elizabeth Scott, w 1510 – lady Elizabeth, w 1524 – dame Agnes Edrygge.

Kościółek pod wezwaniem św. Juliana (nadal będący w użyciu) zachował z okresu panowania Normanów ciemną, okrągłą wieżę z druzgotu krzemiennego, a przy jego fundamentach wciąż można dostrzec ślady eremitorium dobudowanego do południowo-wschodniej ściany. Został ufundowany, jak czytamy w historii Norfolku, „przed podbojem normańskim, a następnie oddany mniszkom z Carhoe (Carrow) przez króla Stefana, ich fundatora. Ma okrągłą wieżę i tylko jeden dzwon; północna kruchta oraz nawa kryte są dachówką, prezbiterium zaś strzechą. Na dziedzińcu, we wnęce kościelnego muru, znajdował się wizerunek św. Juliana”. Cytując archiwalny zapis o pogrzebie na „cmentarzu kościoła św. Juliana, króla i wyznawcy”, Blomefield komentuje: „oznacza to, że kościół nie był dedykowany św. Julianowi biskupowi ani św. Julianie dziewicy”.

Jedynie biograficzne informacje o Julianie, jakie pochodzą bezpośrednio od niej, pojawiają się w jej opisie czasu i charakteru objawień, a także jej stanu przed tym niezwykłym doświadczeniem, w jego trakcie i po nim. Jak czytamy, 13 maja 1373 roku³ udzielono jej objawienia miłości – jej, „prostemu, nieuczonemu stworzeniu”. Wcześniej w modlitwie wyrażała pewne szczególne prośby, powodowana pragnieniem większej miłości Boga i rozterkami wobec ludzkiego grzechu i cierpienia. Skończyła teraz, jak wspomina, trzydziesty rok życia, a właśnie tego okresu dotyczyła jedna z jej dawnych intencji modlitewnych: prośba o większe uświęcenie. Juliana myślała tutaj może o wieku,

w którym Pan porzucił warsztat ciesielski, aby podjąć działalność publiczną. Miała „lat trzydzieści i pół”, co by oznaczało, że urodziła się pod koniec 1342 roku, zgodnie zaś z najstarszym rękopisem żyła jeszcze w roku 1442. Piętnaście kolejnych „ukazań” – notuje – trwało od około godziny czwartej do dziewiątej z minutami tego samego poranka, po nich dano jej już tylko jedno ukazanie (następnej nocy), ale nauka płynąca z tych szesnastu objawień była później ponawiana, objaśniana i pogłębiana dzięki zwykleszemu światłu i wpływowi „tego samego Ducha, który był obecny w nich wszystkich”. Pogłębienie to nastąpiło – jak dowiadujemy się z różnych rozdziałów – po ponad piętnastu latach i po dwudziestu latach „bez trzech miesięcy”, książka zatem nie mogła być ukończona przed rokiem 1393.

Juliana starannie przedstawia kontekst objawień i opowiada o wszystkim, co się z nimi wiązało, w sposób świadczący o jej opanowaniu, spostrzegawczości i zdolności myślenia w ich trakcie, a także o późniejszym trzeźwym osądzie. Pisze o poprzedzającej je siedmiodniowej chorobie, o całkowitym ustąpieniu bólu podczas porannych ukazań, kiedy miała duchową wizję męki Pańskiej, a w zasadzie podczas całego pięciogodzinnego objawienia; mówi o nawrocie dolegliwości fizycznych, niepokoju i oschłości, gdy wizja dobiegła końca. Relacjonuje, jak opadły ją wątpliwości, czy nie miała po prostu urojeń, i przedstawia koszmar z piątkowego wieczoru, zaznaczając, że ta „straszliwa wizja”, jak żadne z ukazań, nawiedziła ją we śnie, wszystkich bowiem szesnastu objawień miłości doznała na jawie. Opowiada, że zyskała pomoc w przezwyciężeniu tej pokusy i że tej samej nocy dla umocnienia wiary udzielono jej jeszcze jednego ukazania, zamykającego

i potwierdzającego poprzednie. Potem jej wiarę znowu poddano próbie: pojawiły się demony, które jakby szydziły z praktyk religijnych, i ponownie otrzymała wsparcie, przewyciężając pokusę przez utkwienie oczu w krzyżu, przyłgnięcie sercem do Boga, pocieszanie się słowami o męce Pańskiej (jak pocieszałyby kogoś innego w takim położeniu) i powtarzanie wyznania wiary. Warto zauważyć, że mówiąc o łasce, dzięki której zdołała się ocknąć z pierwszego koszmaru, Juliana stwierdza: „wtem wszystko zniknęło i ogarnął mnie głęboki spokój bez żadnej słabości ciała i bez lęku ducha”. Nic też w tekście nie wskazuje, że w długim, pozbawionym wstrząsów życiu Juliana borykała się z problemami zdrowotnymi. Przeciwnie, można przypuszczać, że osoba o tak trzeźwym umyśle i pogodnym usposobieniu, przejawiająca tak mądry umiar, zachowała ogólne zdrowie, którego na pewno nie lekceważyła, skoro pisała, że Bóg nie gardzi potrzebami ciała z miłości do duszy, że „uczynił na ziemi obfitość wód dla naszego pożytku i wygody”⁴ oraz że Chrystus czeka z darami łaski „do czasu, gdy dorośniemy – dusza z ciałem i ciało z duszą, jedno wspomagając drugie – i zgodnie z naturą nabierzemy dojrzałości”⁵.

Juliana nie wymienia ani swojego imienia, ani stanu. Jest „duszą” – „nędzną” duszą, której dano objawienie, „prostym stworzeniem”, kimś słabym i bez znaczenia.

Nic nie wiemy o jej pochodzeniu, dzieciństwie i młodości. Niewykluczone, że tak pięknie przedstawiając macierzyństwo – jego przyrodzoną miłość, mądrość i wiedzę – Juliana czerpała po części z własnych wspomnień, w tym wspomnień o troskliwej piastunce i dziecku, które z natury kocha matkę i rodzeństwo, oraz

wspomnień o wychowywaniu przez matkę tak długo, aż dziecko zostaje doprowadzone do „radości ojca” (LXI–LXIII).

Tytuły *lady*, *dame* lub *madame* zwyczajowo przyznawano anachoretom, mniszkom i innym kobietom, które pobierały nauki w klasztorze⁶.

Jako szlachetnie urodzoną, przypuszczalnie posłano Julianę po edukację do klasztoru w Carrow. Tamtejsze benedyktynki zgodnie ze zwyczajem uczyły ją zapewne czytania i pisania, łaciny, języka francuskiego i haftu, a zwłaszcza tak drogich jej prawd wiary, powszechnego nauczania Kościoła, „z którym gruntownie mnie zaznajomiono i do którego stosowałam się jak najpilniej” (XLVI).

U benedyktynek w Carrow Juliana najprawdopodobniej złożyła śluby, było bowiem przyjęte (choć nie wymagane), by anachoretki należały do któregoś z zakonów.

W tamtej epoce, podobnie jak wcześniej, wiele osób wybierało mniej lub bardziej samotne życie anachorety lub pustelnika, anachoretki lub rekluzy na angielskiej prowincji albo w mieście. Nieliczne rekluzoria znajdowały się na otwartej przestrzeni lub w lasach, tak jak te znane nam ze średniowiecznych romansów, częściej natomiast do kościoła dobudowywano drewnianą lub kamienną „celę”: domek złożony z dwóch–trzech pomieszczeń, zajmowany przez rekluzę, która nigdy go nie opuszczała, oraz jedną czy dwie służące do załatwiania sprawunków i dla ochrony. Zdarzało się też, że grupka rekluz mieszkała razem, tak jak trzy młode siostry z XIII stulecia, dla których ułożono – na ich prośbę – *Ancren Riwe*, regułę dla anachorettek. Pomieszczenie rekluzy miało na ogół trzy okna: jedno wychodziło na wnętrze kościoła, umożliwiając udział w modlitwach wspólnotowych, drugie łączyło

się z którymś z pokoiów oddanych służbie, udostępnianych niekiedy gościom, a trzecie, mające charakter parlatorium (rozmównicy), otwierało się na zewnątrz, pozwalając anachoretce na rozmowę z każdym, kto zgłosił się do niej po radę. Zgodnie z *Ancren Riwe*, zewnętrzne okno zasłaniano podwójną tkaniną: czarną z białym krzyżem, przez który przenikało światło dnia – znak Słońca Wschodzącego z wysoka. Tkaninę tę oczywiście odsuwano, kiedy rekluza rozmawiała z odwiedzającymi ją osobami⁷.

Zanim Juliana porzuciła słoneczne trawniki i łąki Carrow, by nadrzecznym traktem, a potem aleją na lewo, przejść obok ogrodów i sadów ówczesnego Coniston do skromnego przykościelnego budyneczku, który skrył przed jej oczami tak wiele zewnętrznego piękna, a zarazem pozostawił tak wiele w stale otaczającej ją urozmaiconej ciszy (bezkresne niebo jak sute szaty niebiańskie z jej wizji, „błękitne jak lazur”; a przy murze dziedzińca szafir malutkiego przetacznika z rodzaju *Veronica: vera ikon* – prawdziwy obraz, jak „Chusta św. Weroniki w Rzymie”), najpierw złożyła śluby, brzmiące być może tak: *offerens trado meipsum divine pietati in ordine anachoritano servituram et secundum regulam ordinis illius in servitio Dei: amodo per gratiam divinam et consilium ecclesie promitto me permansuram: et patribus meis spiritualibus obedientiam canonicam exhibituram*⁸ – „ofiarnie powierzam się Bożej dobroci w zgromadzeniu anachoretek i ślubuję trwać odtąd zgodnie z jego regułą w służbie Bogu dzięki Bożej łasce i radom Kościoła, a także okazywać posłuszeństwo kanoniczne moim ojcom duchownym”.

Tylko raz Juliana nawiązuje do życia ściśle oddanego kontemplacji, gdy opowiada jakby na podstawie własnego doświadczenia o pokusie rozpaczki wywołanej częstym popadaniem w te same grzechy, zwłaszcza lenistwo i marnowanie czasu, „bo to właśnie uważam za początek wszelkiego grzechu, szczególnie u osób, które oddały się na służbę Bogu i cieszą się wewnętrznym oglądem Jego dobroci” (LXXVI)⁹.

„O jedno proszę Pana, tego poszukuję: bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, bym zażywał łaskowości Pana, stale się radował Jego świątynią”¹⁰ – świątynią Kościoła albo świątynią duszy. Takie właśnie było powołanie Juliany. Posłyszała głos, który wiosną odzywa się w duszy, nawołując ją do ogrodu lilii, do ogrodu drzew oliwnych (a wszelkie wonności ofiarowane są tam w jednym kielichu niebiańskiego Wina): *Surge, propera amica mea: jam enim Hyems transiit, imber ambiit et recessit. Surge, propera amica mea, speciosa mea, et veni*¹¹; „Wstańcie, idźmy stąd!”¹². „Naturalnym porywem duszy pod dotknięciem Ducha Świętego jest mówić: »Boże, w Twojej dobroci daj mi siebie, bo Ty mi wystarczysz (...). Jeśli czegokolwiek mniejszego szukam, zawsze doznaję braku, lecz w Tobie samym mam wszystko«” (V).

„Dusza, która poszukując czy widząc, ze szczerym zaufaniem lgnie do Boga, wielbi Go – jak mi się zdaje – najpełniej” (X). Poszukiwanie i postrzeganie: to do nich niewątpliwie Juliana potrzebowała czasu i ciszy. Trapiły ją pytania o wielką szkodę, „jaką stworzeniu wyrządził grzech” (XXIX): „zastanawiałam się nieraz, dlaczego Bóg w swojej przewidującej mądrości nie przeszkodził w powstaniu grzechu” („martwiłam się tym i smuciłam bez rozwagi i rozeznania”). Przepęniało ją też

pragnienie Boga, tęsknota „za Nim, jaką odczuwałam poprzednio” (XXVII).

Życie, które Juliana wybrała dla siebie, miało być też życiem modlitwy o wspomnienie jej w słabości i o pomoc dla innych w każdej potrzebie. Rozmyślanie bowiem mogło się łączyć z oddawaniem czci tylko dzięki zaangażowanej modlitwie: bolesny widok zła i cierpienia byłby nie do pogodzenia z radosnym postrzeganiem Dobra i Miłości bez modlitwy wstawienniczej. To właśnie jest powołaniem miłującej duszy, mocnej w swojej dziecięcej nieporadności tak, by pobudzić Miłość do odpowiedzi: do zapewnienia, że „wszystko będzie dobrze”, „wszystko jest dobrze”, a kiedy zostaniemy wywyższeni i uzyskamy pełnię wiedzy, wszystko okaże się dobre – dobre również wcześniej, w czasach trudu i utrapień.

„O którejś porze dnia lub nocy” – zaleca reguła *Ancren Riwe*, być może znana Julianie, choć w tego rodzaju modlitwach anachoretki kierowała się własnym sercem – „przywołajcie sobie na pamięć wszystkich chorych i cierpiących, dotkniętych nieszczęściem lub nędzą, pomyślcie o bólu więźniów skutych ciężkim żelazem, a zwłaszcza o chrześcijanach pomiędzy poganami: niektórych w więzieniu, niektórych w niewoli nie mniejszej niż wołu czy osła; współodczuwajcie z tymi, którzy doświadczają silnych pokus, rozważajcie wszelką ludzką niedolę i wzdychajcie do naszego Pana, by miał tych ludzi w swojej opiece, okazał im miłosierdzie i wejrzał na nich łaskawym okiem; a jeśli czas wam pozwoli, powtarzajcie psalm *Wznoszę swe oczy. Paternoster. Zwróć się, o Panie, dokądże jeszcze...? I bądź litościwy dla sług Twoich!* Módlmy się: »Boże, wyciągnij potężną prawicę nad swoimi sługami, by szukali Cię

całym sercem i mogli otrzymać to, o co godnie proszą, przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana«”. Juliana pisze, że gdy rozważała grzech i wyrządzoną przez niego szkodę, przed oczami stało jej wszystko, co Chrystus „znosił dla nas tu na ziemi, Jego konanie, a także wszelkie duchowe i cielesne cierpienia Jego stworzeń (...) wszelkie udręki przeszłe i przyszłe” (XXVII). Juliana z natury odwracała wzrok od grzechu, chyba że pojmowanego ogólnie, lecz spoglądając z chrześcijańskim współczuciem na niedole świata, nie mogła grzechu nie uwzględnić. Uznając, że „choćby Pan wywyższył nas szczególnym darem kontemplacji, musimy zarazem mieć świadomość swojego grzechu i słabości” (jednak bez nadmiernych samooskarżeń i nierozumnego przygnębienia; LXXVIII), wobec cudzych win starała się brać na siebie skruchę i modlitwę za grzesznika. „Rozważanie cudzej winy tworzy jakby gęstą mgłę przed oczami duszy, przez co nie możemy dostrzec piękna Boga, chyba że patrzymy na ów grzech, żałując drugiego człowieka, współczując mu i pragnąc dla niego Bożej pomocy” (LXXVI).

Pomimo ogromnego ożywienia w religii, polityce, literaturze i życiu społecznym w XIV wieku grzechu i cierpienia było dość, by absorbować miłosierną duszę: problemy w samym Norwicz – ucisk, zamieszki i wyniszczająca zaraza, problemy w Europie, na zachodzie i wschodzie – wojny, niewola i okrucieństwa w odległych krajach, a na dworze króla Edwarda znękanie chrześcijanie ormiańscy z prośbą o wsparcie ich długoletniej cierpliwości. Gdziekolwiek spojrzeć, powody do niepokoju, ale modlitwa i współczucie – samo w sobie będące modlitwą – otrzymały odpowiedź. Można uznać, że właśnie współczucie było pierwszą,

niezwłoczną odpowiedzią: „Zobaczyłam, że każdy przejaw naturalnego współczucia, jakie z miłością żywimy dla swoich współwyznawców, to Chrystus w nas” (XXVIII). Jest to pociecha, która sama dodaje otuchy, skłaniając zarazem do aktywnej pomocy. Taka zaś miłość, świadczona czynem lub (częściej) słowem, nie wykraczała poza możliwości życia „klauzurowego”¹³.

Juliana najlepiej daje nam się poznać w swoim poszukiwaniu prawdy i rozważaniu Miłości. O początku objawień pisze tak: „Wszystko to bardzo pobudziło we mnie miłość ku moim współwyznawcom – pragnienie, by poznali i zobaczyli to samo co ja. Chciałam, by czerpali stąd otuchę” (VIII). Podkreśla też wielokrotnie, że „szczególnego ukazania” nie skierowano wyłącznie do niej, ale do wszystkich: „Nie samo objawienie czyni mnie dobrą, ale to, że będę mocniej kochała Boga, o ile zaś wy mocniej Go pokochacie, objawienie jest przeznaczone bardziej dla was niż dla mnie. (...) dla otuchy i pokrzepienia, bo wszyscy potrzebujemy ich tak samo. Nie ukazano mi bowiem wcale, że Bóg kocha mnie bardziej niż najpośledniejszą duszę w stanie łaski. Owszem, jestem przekonana, że jest wiele osób, które nigdy nie otrzymały objawienia ani wizji i znają tylko powszechne nauczanie Kościoła świętego, a kochają Boga mocniej ode mnie. Gdy patrzę na siebie z osobna, jestem naprawdę niczym, we wspólnocie natomiast – mam nadzieję – pozostaję zjednoczona w miłości ze wszystkimi współwyznawcami. Od tej właśnie jedności zależy życie wszystkich ludzi, którzy będą zbawieni” (IX); „To zaś, co mówię o sobie, mówię w odniesieniu do wszystkich współwyznawców, taki bowiem jest zamysł naszego Pana ukazany mi duchowo. Dlatego proszę was przez wzgląd na Boga i doradzam

też dla waszego pożytku, byście nie zwracali już uwagi na nędzne stworzenie, któremu to objawiono, lecz żarliwie, mądrze i pokornie wpatrywali się w Boga, który w swojej życzliwej miłości i nieskończonej dobroci zechciał objawić to dla umocnienia nas wszystkich” (VIII).

W ten sposób Juliana zmienia kierunek naszego spojrzenia: zamiast patrzeć na nią, patrzymy wraz z nią na objawienie Bożej miłości.

Juliana jednak także daje nam „ukazanie”: ukazanie tej samej prawdy. Mało mówi o sobie, mało też mówią nam o niej inni, lecz w całym zapisie objawień nieświadomie odsłania nam się ich kronikarka, „proste stworzenie”, tak że wkrótce nabieramy sympatii, której Juliana z pewnością nie uważałaby za nazbyt „szczególną” (sama przecież, opowiadając o miłości, zaznacza, że to, co ogólne, nie wyklucza tego, co pojedyncze). W nawiązaniu przyjaźni pomagają nam być może tak typowe dla Juliany, ujmujące sformułowania: „jak mi się zdaje”, „jak zrozumiałam” – wyrzeczenie się wszelkich pretensji do dogmatycznej autorytatywności w dzieleniu się swoimi poglądami na prawdę. „Mądrość, prawda, miłość” – uposażenie duszy obdarzonej łaską – były niewątpliwie również obecne w tej łagodnej kobiecie, jednak tym darom natury i łaski towarzyszyły cechy charakterystyczne właśnie dla niej: głębia uczucia połączona ze spokojem, równowagą wewnętrzną i umiarem, wierność połączona z całkowitą szczerością: „tego mi nie ukazano” (XI, XIX, LXXVII, LXXX, LXXXII), współczucie i miłosierdzie połączone z nadzieją i niezmaconą pogodą ducha, zdrowy rozsądek skrzący się jakby delikatnym humorem (szczególnie urzekającą zaletą świętych),

a pod tym wszystkim i nade wszystko wykwintna czułość zmieniająca słowa w muzykę. „Oto Ja osadzę twoje kamienie na malachicie”¹⁴.

„Rosa twojego dzieciństwa”¹⁵. Setki lat minęły od tego majowego poranka, gdy Juliana była przekonana, że umiera, i myślała „z wielkim żalem o śmierci”, bo czuła się wciąż młoda i z chęcią jeszcze służyłaby Bogu na ziemi; setki lat od czasu, gdy pragnęła się dowiedzieć z prywatnego objawienia, czy pewne stworzenie „nadal będzie wieść dobre życie” – a przecież myślimy o niej jako „kimś znajomym i nam bliskim”. Ci bowiem, którzy kochają z prostotą, pozostają zawsze młodzi, a ci, którzy wraz z wyższą wizją Miłości otrzymują drogocenny, pieczołowicie zachowywany dar miłującej mowy kierowanej do Boga albo do człowieka w słowie, postawie lub czynie, żyją na ziemi nietknięci upływem wieków, chociaż ich światło jaśnieje już gdzie indziej.

„Odkąd udzielono mi objawienia, nieraz pragnęłam poznać głębiej przesłanie naszego Pana. I ponad piętnaście lat później dano mi tę duchową odpowiedź: »Chciałabyś poznać przesłanie swojego Pana? Poznaj zatem: Jego przesłaniem była miłość. Kto ci je ukazał? Miłość. Co ci ukazał? Miłość. Dlaczego ukazał? Z miłości. Tego się trzymaj, a poznasz to samo głębiej i dowiesz się więcej. Nigdy jednak nie dowiesz się i nie poznasz niczego innego na wieki«” (LXXXVI).

A gdybyśmy – bez „szczególnego ukazania” – zapytali jeszcze, komu oraz dla kogo dane było to objawienie, moglibyśmy, zawierając „duchowemu zrozumieniu”, odpowiedzieć tak: dane było „tej, która miłowała”, dla wszystkich gotowych przyjąć je w miłości.

*Ecco chi crescerà li nostri amori*¹⁶ – „Oto ktoś, kto pomnoży naszą miłość”.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

CZĘŚĆ II

Charakter książki

Jak łania pragnie wody ze strumieni,
tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!
(...)
Za dnia udziela mi Pan swojej łaski,
a w nocy Mu śpiewam.
Ps 42, 2.9

Nie trzeba badań porównawczych nad literaturą mistyczną, by dostrzec cechy, które odróżniają tekst Juliany od pism wielu innych mistyków, oraz cechy wspólne większości lub wszystkim tekstom tego gatunku.

Brak uwag zarówno o wstępnych ćwiczeniach ascetycznych, jak i o wieńczących wizjach Absolutu można tłumaczyć tym, że Juliana koncentruje się całkowicie na przekazaniu – ku ogólnemu pokrzepieniu – tego szczególnego oglądu prawdy, który otrzymała w odpowiedzi na własną potrzebę. Stara się nie tyle nauczać metod stopniowego zbliżania się do Boga, ile zrelacjonować udzielone jej jednorazowo objawienie realnej bliskości Bożej. Ją samą przygotowało do niego poruszenie sumienia, miłości i umysłu, a zatem jej wiary, wkrótce zaś miała pozostać bez „żadnego znaku i dowodu”, tylko z zaleceniem, by wiernie zachowywać ukazane treści. Co więcej, Bożą bliskość (niezależnie od tego, jakim sposobem i w jakim stopniu objawioną) można według Juliany

dostrzec właśnie dzięki wierze jako darowi natury oraz łaski Ducha Świętego – wierze prowadzącej przez modlitwę, posłuszeństwo i pojętność ducha do autentycznie przeżywanego zjednoczenia z Bogiem.

Wspólne, naturalne dziedzictwo miłości i wiary to temat drogi Julianie. W jej opinii pragnienie Boga (bolesne na skutek grzechu) opiera się na przyrodzonej człowiekowi miłości do Niego, a będąc pobudzane przez Ducha, który przychodzi z Chrystusem, jest spontaniczne i rozwija się w każdym naturalnie ukształtowanym chrześcijaninie: „Im bliżej jesteśmy szczęścia, tym większa musi być w nas tęsknota” (XLVI); „naturalnym porywem duszy pod dotknięciem Ducha Świętego jest mówić: »Boże, w Twojej dobroci daj mi siebie, bo Ty mi wystarczysz, a nic mniejszego, o co mogłabym prosić, nie byłoby w pełni godne Ciebie«” (V). Bóg jest Pierwszy i Ostatni. Zaczynamy od Niego i w Nim kończymy: zaczynamy dzięki naturze, później ponownie dzięki Bożemu miłosierdziu, a kończymy – ale „bez końca” – dzięki Bożej łasce. Zdążając drogą wyznaczaną przez te trzy: naturę, miłosierdzie i łaskę, do doskonalszego poznania Boga, do naszego spełnienia w niebie, upadając, otrzymując pomoc i podnosząc się na nowo, zdobywamy też mniej bezpośrednią wiedzę na podstawie doświadczenia: „jeśli czegokolwiek mniejszego szukam, zawsze doznaję braku”; „trzeba uprzytamniać sobie małość stworzenia, wszystko zaś, co stworzone, uważać za nic, tak aby pokochać i zyskać niestworzonego Boga” (V). Najważniejszy jest widok Bożej dobroci: „temu, kto widzi Stwórcę wszechrzeczy, całość stworzenia przedstawia się jako niepozorna”. Gdy jednak wpatrujemy się w Stwórcę, owo niepozorne nic nabiera dla nas

ogromnej wartości, ma bowiem trzy cechy: Bóg je stworzył, Bóg je kocha, Bóg się nim opiekuje. Stworzenie jest zatem „wspaniałe i wielkie, piękne i dobre” (VIII); „trwa i trwać będzie zawsze, ponieważ Bóg je kocha” (V). I znowu dusza zrywa się jak ptak porzucający jesienne gniazdo na zew wiosny w dalekiej krainie, a bliższej mu przecież od gniazda, bo ulokowanej w jego sercu. „Czym jednak jest dla mnie Ten, który stwarza, który się opiekuje i który kocha, nie umiem powiedzieć, bo dopóki nie jestem z Nim istotowo zjednoczona, nigdy w pełni nie zaznam pokoju ani prawdziwego szczęścia – dopóki tak do Niego nie przylgnę, że nie będzie żadnego stworzenia między moim Bogiem a mną” (V).

Wspomniane tu przyłgnięcie do Boga jest u Juliany jedynym śladem niezbędnego procesu zalecanego też w ascezie. Proces ten zasadniczo nie polega na oderwaniu myśli od tego, co stworzone i doczesne, ani tym bardziej na oderwaniu serca od tego, co stworzone i wieczne, ale na coraz głębszej więzi z Bogiem dzięki przyrodzonej tęsknocie duszy, prowadzeniu Ducha Świętego oraz dyscyplinie życia z właściwymi mu utrapieniami, które usuwają niepotrzebne przywiązania, a oczyszczają i wzmacniają pozostałe. „W Tobie samym mam wszystko”. Droga do duchowego spełnienia wymaga nieraz porzucenia rzeczy stworzonych, ostatecznie jednak oznacza otwarcie się na nie wszystkie. Juliana pomimo swojej rekluzji należy do tych pogodnych z natury i nie nadmiernie obciążonych okolicznościami osób, które są zdolne dzielić się z innymi mistycznym pokojem płynącym z braku zaabsorbowania sobą. Rzeczy stworzone mogą bowiem odcinać duszę od Boga właśnie z powodu tyranii „ja” zapatrzonego w swoje roszczenia

i upodobania. Ziemię zaś w jakiś sposób zawsze zyskują na własność cisi. „Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa”¹⁷.

Życie rekluzy, podobnie jak życie innych, niewątpliwie wymagało codziennych wyrzeczeń i – przynajmniej z początku – samopoświęcenia. Brak wzmianki o ćwiczeniach cielesnych nie oznacza, że Juliana nie znajdowała dla nich miejsca w swoim chrześcijańskim dążeniu do panowania nad sobą, wykraczając nawet poza kościelne reguły, choć nie poza właściwy jej umiar. Nie dowodzi to również, że w odróżnieniu od wielu mistyków nie ceniła kształcącej funkcji takich praktyk na wczesnym etapie wędrówki ku wizji mistycznej. W tekście nie ma jednak o nich mowy. „Szczególne ukazanie” było dla Juliany niezasłużonym i nieoczekiwanym darem, hojną odpowiedzią na prośbę o zaspokojenie potrzeb odczuwanych przez każdego¹⁸. Sama szukała pogłębienia trzech „ran” w swoim życiu: skruchy – wobec grzechu, współczucia – wobec cierpienia, oraz tęsknoty za Bogiem. Modliła się gorliwie o te łaski, rozumiejąc, że są streszczeniem chrześcijańskiego życia przeznaczonym dla każdego, i zarazem modliła się dla siebie o światło we własnych problemach, o dostęp do prawdy, jaką powinna znać dla Bożej chwały i dla ludzkiej pociechy. „Szczególne ukazanie” było otuchą dla wszystkich, daną przez Boga w konkretnym czasie konkretnej osobie, by doświadczała – a przez to mogła dostarczać innym – pociechy potrzebnej jej samej i każdemu człowiekowi (IX). Juliana była przeświadczona, że jej objawienie, szybko zakończone, jest ponawiane przez Ducha Świętego za pomocą mniej niezwykłych łask. Cieszyła się także nadzieją na jeszcze pełniejszą wizję Boga, udzielaną wszystkim, którzy w duchowej wspinaczce – jedynej

przedstawionej w tym tekście – osiągną ów szczyt szczęścia w niebie. Każdy jest w stanie zmierzać tam drogą zapoczątkowaną przez Chrystusa, pnąc się w górę dzięki tęsknocie za Bogiem, która wyraża się w modlitwie.

Juliana nie pisze nic na temat etapów modlitwy, chociaż omawia różne jej rodzaje jako naturalną odpowiedź duszy na doświadczenia, stany uczuciowe albo „oschłość”. Modlitwa bywa prośbą zanoszoną z uległością, bywa kontemplacją, gdy zapomina się o sobie i zarazem składa się siebie w dani, bywa wewnętrznym dziękczynieniem i uwielbieniem, niekiedy wyrażanym na głos, bywa milczącym, radosnym trwaniem wobec Boga, który sam wystarcza. We wszystkich tych przypadkach „modlitwa jednoczy duszę z Bogiem”.

Dla Juliany jedynym możliwym objawieniem Boga, najwyższym i najniższym, pierwszym i ostatnim, jest objawienie Go jako Miłości. „»Tego się trzymaj, a poznasz to samo głębiej i dowiesz się więcej. Nigdy jednak nie dowiesz się i nie poznasz niczego innego na wieki«. Tak oto zrozumiałam, że przesłaniem naszego Pana była miłość” (LXXXVI). Temu „prostemu stworzeniu” obce było pustkowie, na którym nieraz poszukiwano Boga, dążąc do jak najgłębszej przenikliwości myśli (myśli ludzkiej, bo poza nią człowiek nie sięgnie) albo do jak najwznioślejszej czci, czci spośród ognia i lodu, w przekonaniu, że Absolut to nie tylko Wszystko, co jest, ale i Wszystko, co nie jest. Juliana pragnęła samego Boga przez Chrystusa w Duchu Miłości, pragnęła Go w Jego „najmilszym domu”: w duszy, Jego świętym mieście. Konsekwentnie więc pięła się w górę drogą światła temperowanego łaską, nie zawracając już ku *via negativa* – ku prowadzącej w dół drodze, która wychodząc

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

